Nr. 255 | We Lwowie, Piątek dnia 1. Października 1869. | **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — c.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Nt.
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik: Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz, bywają niszczone.

Lwów d. 1. października.

(Wybory z gmin w Tarnowie. — Zamknięcie sejmów. — Wybory czeskie i ministerjum. — Burza narodowa w sejmie gradeckim. — Porozumiewania się dynastyczne. — Z Paryża. — Hiszpania a rzeczpospolita.)

W Tarnowie wybrany został wczoraj z gmin wiejskich posłem na sejm krajowy w miejsce księcia Pawła Sanguszki ks. kanonik Rybarski. Agitacja zatem za p. Ziemiałkowskim nie udała się.

Namiestnictwo niższo-austrjackie uwiadomiło już sejm wiedeński, że tegoroczna sesja sejmowa skończy się dnia 23. października, z powodu, że zwołanie Rady państwa nieodmiennie postanowione jest na dzień 9. listopada. Zarazem doniosło namiestnictwo, że na przyszły rok sejmy będą już zwołane około Wielkiejnocy — „ażeby spełniając życzenie wszystkich prawie reprezentacyj krajowych, dać im więcej czasu na prace sejmowe“.

W pismach centralistycznych, tak niezawisłych jak pół- i ćwierćurzędowych, *gaudium* niesłychane po odczytaniu programu *Dziennika Polskiego*. Rzecz godna uwagi, że charakteryzują one treść i dążenie tego programu dr. Ziemiałkowskiego taksamo jak nasze pisma niezawisłe, t. j. bezwzględne obesłanie Rady państwa i uznanie rezolucji tylko jako wskazówki, której bronić nie trzeba, patrjotyzm zaś ogólno polski to tylko płaszczyk do udrapowania dezercji z obozu narodowego do obozu centralistyczno-ministerjalnego. *N. fr. Presse* pisze dosłownie: „Każdy Polak, choćby najumiarkowańszy, daje się pokrywać cieniem melancholii historycznej, i w tym historycznym *pompes-funebres*-uniformie występuje także Ziemiałkowski. Ale wynajduje on przecież prawdziwy związek między przeszłością a teraźniejszością i umie także przyszłość włożyć w ramy teraźniejszości“. Czy nie uderzy byłemu posłowi lwowskiemu krew do głowy na takie komplementa jego sojusznicy? „Niestety, dodaje *Nowa Presse*, niemasz nadziei, ażeby Polacy nawrócili się do spokojnego sposobu myślenia Ziemiałkowskiego. Rezolucjoniści bowiem spiknęli się w klub“ i t. d. Zdaniem *Nowej Pressy*, nawet warunkowe obesłanie Rady państwa jest zamachem na konstytucję, a wszyscy tacy napastnicy są rozbójnikami, którzy na publicznej drodze przykładają sztylet do piersi. Z takimi niemasz układów, ale trzeba ich powalić na ziemię i t. d.

N. Fremdenblatt przemawia do nas jak matka do zbłąkanych dzieci. „Nie zazdrość, nie zła wiara, a już zgoła nie żądza panowania przeszkadza liberalnej partji konstytucyjnej w robieniu ustępstw narodowościom, tylko słuszna obawa o konstytucjonalizm w ogóle.“ A dalej pisze: „Z próżnemi rękami wrócił Ziemiałkowski do kraju, tak co do swej osoby jak i wobec sejmu, którego rezolucja skutkiem zbiegu fatalnych okoliczności nie przyszła pod obrady plenum Rady państwa. Na drugi raz nie powinien wrócić z próżnemi rękami.“ Lecz bezpośrednio po tem dodaje: „Nie chcemy jednak przesądzać, czy to lub owo żądanie rezolucji może być spełnionem“ itd.

Gaudium centralistów przeniosło się piorunem i do organów „wielkoniemieckich“ w Niemczech. *Breslauer Ztg.* w korespondencji z Wiednia d. 26. września, klnąc Madziarów i Czechów, tak kończy:

„Natomiast, jak już wam na początku sesji sejmów krajowych przepowiadałem, w Galicji idą rzeczy lepiej niż marzyć sobie pozwalano. Przywódzca stronnictwa rajchsratowego, szczerze liberalny i szczerze po polsku myślący, dymisjonowany poseł Ziemiałkowski, założył teraz we Lwowie organ swój, *Dziennik Polski*, który przemawia za bezwzględnem obesłaniem Rady państwa i podtrzymaniem konstytucji grudniowej, tak, że znana rezolucja galicyjska już tylko służyć ma jako „wskazówka“ do usiłowań rozszerzenia samorządu krajowego w drodze konstytucyjnej.“ Dziwna zgodność *Nowej Pressy* i *Breslauerki*.

Dziennik Polski i dr. Ziemiałkowski ochłodzili Niemców trochę z łaźni, otrzymanej w Czechach. Ale co to pomogą oni Niemcom? Wobec doniesienia o zamknięciu sejmów dla Rady państwa i wątpliwem zwołaniu ich aż gdzieś około Wielkiejnocy, sejmy muszą się zastanowić: czy mają sejmy, które nawet konstytucji grudniowej są regułą, jaki sens, jeżeli rząd nie daje im nawet czasu do opracowania spraw krajowych, t. j. czy ma się obsyłać Radę państwa, która jest wyjątkiem co do swoich agend, a jednak pochłania cały czas parlamentarny. Z drugiej strony rezultat wyborów w Pradze i na Smichowie d. 29. odejmie im na długo gust do czytania nawet tak smacznych potrawek centralistyczno-ministerjalnych jak program *Dziennika Polskiego*.

Na darmo sfałszowano wykład czeskiej ordynacji wyborczej, na darmo przybieżał na ratunek sam dr. Herbst osobiście, na darmo majstrowie Niemcy zapisywali swoich czeladników jako płacących wysoki podatek, na darmo snuły się patrole wojskowe, na darmo o pięć dni odroczono wybory, aby dać Niemcom czasu do agitacji; na darmo wołała *Debatte*, że jeżli Niemcy, mimo swej liczebnej przewagi, dadzą się pokonać przez organizację czeską, to sami na siebie wyrok napiszą, i nie będzie nadal warto pisać o nich, choćby słówkiem; na darmo kandydował na Smichowie sam radca dworu, Laufberger, Summer pragski; na darmo skompromitował się rząd i cała kultura niemiecka; na darmo komendant Pragi, jenerał Sajiczek, skonsygnował wojsko na dzień 29. od południa. Kandydaci czescy zostali wybrani, a do *Pressy* już telegrafują, że do Pragi ma być wysłany na głównodowodzącego hr. Mensdorff. Wszystkiego już używano w Czechach, — chyba Niemcy wskrzeszą z grobu Windischgraetza i Haynaua.

Dr. Klaudy, którego rezygnację i motywa Rada miasta Pragi zupełnie pochwala, wrócił już z Wiednia. Pisma centralistyczne upewniają, że nie bardzo będzie zadowolony z przyjęcia, jakie go spotkało u ministrów. Ile w tem doniesieniu prawdy, jeszcze nie wiemy. Zdaje się jednak, że w ministerjum chaos wielki. Faktem ma być, że jenerał Koller już przed kilku tygodniami doniósł był ministerstwu, że wszelkie zabiegi na nic i deklaranci na nowo zostaną obrani. Nie wierzono mu, i owszem kazano znosić się z kasynem niemieckiem. Jenerał objawił ministerstwu swoje niezadowolenie z robót kasyna, które po za jego plecami telegrafowało do pp. Herbsta i Banhansa. Sprawozdanie dr. Giskry o wyborach wiejskich w Czechach, miał cesarz nieczytając rzucić do kosza, a hr. Beust zażądał drogą poufną sprawozdania wprost od jen. Kollera.

Posiedzenie sejmu styryjskiego d. 27. z. m., było bardzo burzliwe. Z powodu centralistycznych nadużyć przy wyborach do sejmu w okręgu Marburgskim, wystąpił Słowieniec dr. Wosniak przeciw Niemcom, jako cudzoziemcom na ziemi słowieńskiej, i radził im, aby nie nadużywali swej przewagi, inaczej Słowieńcy rozedrą więzy, które ich jeszcze łączą z Styryjczykami niemieckimi. Konstytucję nazwał bajką konstytucyjną. Słowieniec Herman zaś podniósł robótki centralistów, którzy tylko oszczerstwami i kłamstwami wojują, i rozwój Słowieńców wstrzymują, ale już się podnosi ręka Nemezy, która gwałtowników konstytucyjnych powlecze przed swój trybunał.

Sprawę języka protokołów sejmowych w sejmie lublańskim odesłano do Wydziału.

Na posiedzenia sejmu morawskiego ma przybyć dr. Giskra, a na sejm pragski dr. Banhans.

Przypatrując się porozumiewaniom Austrji z Prusami i Moskwą, dzienniki niezawisłe przychodzą do przekonania, że to porozumiewanie nie państw lub narodów między sobą, ale dynastyj, i silnie podnoszą głos swój przeciw temu. Pisma węgierskie piszą w tonie groźnym przeciw tym zachciankom, które mogą tylko dążyć albo do podkopania wpływu Francji, albo do ogólnej reakcji. Pisma francuzkie wszelkich barw występują znowu przeciw zachciankom przyłączenia Niemiec południowych do Związku północnego, którego, po raz pierwszy, żąda już i berlińska *Kreuzztg*.

We Francji wzmaga się opozycja przeciw zwlekaniu zwołania Ciała prawodawczego. Za deputowanymi idą już zgromadzenia wyborców. Rząd naciśnięty ma zwołać Ciało prawodawcze na listopad. Cesarzowa miała wczoraj odjechać na Wschód, drogą na Włochy i Wenecję. We Włoszech i Grecji zachowa jednak incognito. Uda się także na otwarcie kanału Suezkiego.

Sprawa ks. Hiacynta przybiera wielkie rozmiary. Biskup Dupanloup wzywa go w liście, pełnym łagodności i uprzejmości, do powrotu na łono kościoła. Natomiast arcybiskupi z Rheims i Awenionu, tudzież biskupi z Chalons i Bayeux mają go bronić w Rzymie. Ks. Hiacynt żąda jednak, aby mu wolno było osobiście bronić się w soborze.

W Hiszpanii zanosi się podobno na zwycięztwo republikanów. Rząd ma proponować kandydaturę księcia Genny, a tymczasem podobno król włoski jako opiekun księcia, odrzuci ofiarowaną temuż koronę. Wtedy mimowoli rząd sam będzie musiał myśleć o rzeczypospolitej, i będzie tylko szło o kwestję: czy rzeczpospolita centralizacyjna, czy federalna.

Niemiecko-austrjaccy mężowie stanu.

Zdaje się być pewnem, że jakiś rodzaj porozumienia nastąpił między wiedeńskim a berlińskim gabinetem, i że dwory te zbliżyły się do siebie, jak przed kampanią szlezwicko-holsztyńską. Gdyby nie było innej wskazówki, jak zapowiedziane przybycie do Wiednia następcy tronu pruskiego, tego samego, który w dniu 3. lipca 1866 przez zdążenie na czas z drugą armią na pole bitwy, zdecydował wygranę pod Sadową, jużby nie potrzeba innych kryterjów do zrozumienia, że zaszła ważna zmiana co do stosunków prusko-austrjackich.

Mniej podobną do prawdy wydaje się pogłoska, rozszerzana ostentacyjnie o porozumieniu się bliższem co do wielkich kwestyj europejskich trzech dworów północnych: Austrji, Prus i Moskwy.

Toby zakrawywało na wznowienie starego, absolutystycznego, a *per nefas* świętem zwanego przymierza.

Trudno temu dać wiarę, choćby dlatego, że jak dziś rzeczy stoją, bez przyzwolenia Węgrów, żadna państwowa kwestja w monarchii austrjacko-węgierskiej ani postawioną ani rozwiązaną być nie może. Przeobrażenie zaś stosunków politycznych nowej Austrji w duchu północnej ligi, znaczyłoby reakcję na wewnątrz, a do pewnego stopnia i prowokację Francji.

Wprawdzie przeciwnicy aliansu a nawet tylko przyjaźnych stosunków z Francją, upatrują w zbliżeniu się dworów północnych do siebie, tylko zręczność dyplomatyczną i przezorność: ażeby katastrofa, która na przypadek śmierci Napoleona może nastąpić we Francji, nie zamąciła pokoju w innych krajach Europy; ale pozorne takie wywody są zanadto przeźroczyste, żeby się niedopatrzyć na dnie wpływu dążeń i rachuby tego żywiołu, który Francji nienawidzi, a innym drogę wyściela kwiatami.

Wkrótce zobaczymy jak się zapatrywać będą węgierscy mężowie stanu na zmienioną sytnację zewnętrzną; a wtedy będziemy mogli ocenić zręczność i wpływ mężów stanu węgierskich na politykę zagraniczną.

Na nic by się nie przydało zapuszczać w wysokie sfery polityki przyszłości monarchii austrjacko-węgierskiej, i wytwarzać kombinacje, czy to na doświadczeniu, czy na logice oparte — bo ci, co dzierżą władzę, mają swój specjalny rozum, swoje motywa i osobiste nawet widoki, a na podtrzymanie ich, mają zależnych i płatnych propagatorów — wolno jednak wyrazić życzenia i nadzieję, ażeby raz już w tej Austrji „odrodzonej“ ustały oscyllacje polityki zewnętrznej, które niepokoją i lepszej przyszłości nie wróżą.

Przedmiotowo patrząc na rzeczy i oceniając czynności dyplomatów austrjacko-niemieckich w ostatnich latach, według „otrzymanych rezultatów“, trzeba powiedzieć, że od lat co najmniej 20, niemiecko-austrjacka dyplomacja nie dała dowodów, ani wyższości poglądu na rzeczy, ani zręczności zwykłej, ani nawet talentu miernego.

Popatrzmy na r. 1848, kiedy się nie znalazło tyle rozumu stanu, ażeby po pierwszej kampanii we Włoszech nie przystać na propozycję i interwencję Anglii, odstąpienia Lombardji za 400 milionów guldenów i zapewnienia sobie korzystnego traktatu handlowego.

Równocześnie jednak znalazł się mąż stanu, przez Niemców pod niebiosa za energię i „niemieckość pomysłów swych wynoszony, który żebrał i uzyskał pomoc Moskwy przeciw Węgrom..., nie obrachowując się, i nie zważając na skutki takiej anti-austrjackiej polityki; bo tego i nie-dyplomata, a nawet i człowiek tępego pojęcia mógł się dopatrzyć, że rezultatem będzie: nienawiść Węgrów, a zatem osłabienie Austrji z jednej strony, a lekceważenie i uważanie Austrji za lennika przez Moskwę.

Jeszcze o lwowskim teatrze.

Lubownik teatru, a przytem pilny czytelnik dzienników, dziwiłem się niejednokrotnie żwawej polemice, która od dawnego czasu zapełnia szpalty *Gazety Narodowej* i organu demokratycznego. Przyznam się nawet, że ujęty pozorami słuszności, pomawiałem *Gazetę* o niechęci osobiste... ale dodać muszę, że to podejrzenie chowałem dla siebie, aż do chwili, w której naocznie mógłbym się przekonać o słuszności tak zarzutów, jak i obrony. Wiedzcie bowiem mili czytelnicy, że nagłą zmianą losu od brzegów Wisły nad Dniestr przeniesiony, dwa lata przeżyłem na partykularzu i dotąd nie miałem sposobności odwiedzenia Lwowa i jego teatru.

Przeszłej niedzieli błądziłem samotny po wałach i pytałem sam siebie, co pocznę z długim a nudnym wieczorem? Nagle wpada mi w oko czerwony afisz, z olbrzymim napisem *Halka*, — Vivat Halka! pomyślałem; niemogę w godniejszy sposób zawiązać znajomości z muzą lwowską!

I poszedłem do teatru — i widziałem Halkę, i... ach!

Przebacz moje podejrzenie, o Gazeto! a ty, szanowny Organie przebacz, żem śmiał cię posądzić o znajomość sztuki dramatycznej i muzyki!... *mea culpa!...*

Aby mi jednak nie zarzucono, że zbyt pochopnie — po jednem przedstawieniu — przesądzam całość, ograniczę się więc do tego jednego przedstawienia, a z niego przejdę do wniosków.

Zaczynam od roli tytułowej.

Halka — wybaczą szanowni artyści, że mianem ról tytułować ich będę, ale nie mam pod ręką afisza. — Halka ta postać wypieszczona w duszy poety-muzyka, jest jedną z tych rzadkich, szczęśliwych, natchnionych kreacyj dramatycznych, których nawet najnieudolniejsza przedstawicielka nigdy zupełnie zepsuć nie zdoła.

Nic dziwnego więc, że Halka lwowska — o ile się zdaje, obeznana ze sceną dokładnie — miała chwil parę jeśli nie całkiem dobrych, to przynajmniej znośnych, *NB.* pod względem dramatycznym tylko, w czem rutyna wielką jej była pomocą. Głos jej zaś, dość czysty i dźwięczny, jest to dziecię natury, nieujęty w karby cywilizacji. Brak umiejętnych studjów sprawia, że skala jego nie wyrównała się, nie ogładziła. *Medium* wyróżnia się od rejestru *aigu*, a ten właśnie rejestr *aigu*, poczynający się u Halki od wysokiego *fis* w górę, jest zaniedbany, chropawy i bez siły. Dlatego też najpiękniejsze efekta dramatyczne, które z samejże natury rzeczy kompozytor w górnej skali umieszcza, albo przeszły niepostrzeżone, albo zastąpione były wcale nieestetycznym krzykiem.

Zwracam jeszcze uwagę Halki, że pierwszym obowiązkiem sumiennej śpiewaczki jest ścisłe trzymanie się partycji. Nie dla prostego widzimisię kładzie kompozytor ten rytm a nie inny, oznacza tempo metronomem itd. Co do tempa grzeszyło ono powszechnie tak u solistów jak i w chórach, być wiec może, że Halka nie była w tym względzie panią swej woli, i o tem pomówię na osobności z panem dyrektorem orkiestry. Co do rytmu zaś, z licznych usterków wspomnę tylko jeden. Arja:

„Gdyby z rannem słonkiem“ posiada we wszystkich ustępach w całym takcie (a 4) pisanych, stały rytm:

raz wiązana z punktem, dwa razy wiązana; raz wiązana z punktem, dwa razy wiązana ćwierć i ćwierć.

Halka lwowska zrobiła z tego cztery nóty raz wiązane i dwie ćwierci, przez co cała jędrność, cała oryginalność tej cudownej melodji sparodjowaną została. Gdyby to Moniuszko słyszał... oj, Halino!

Jontek, który był bez wątpienia dobrym chórzystą w teatrze warszawskim i miał tam sposobność widzieć niejednokrotnie Dobrskiego, przejął od tego genialnego artysty parę gestów bardzo ładnych.

Szkoda tylko, że nie naśladuje go w ułożeniu rąk; ująwszy w jedną dłoń kapelusz, w drugą toporek macha niemi na wszystkie strony z wielkiem niebezpieczeństwem dla sasiadów.

Głos, a raczej głosik Jontka, jest to pajęczynka, która już na wysokiem (*g*) się przerywa. Niech organ mówi co chce, ja śmiem twierdzieć jednak, że braku metody, nieumiejętnego oddychania, nieoczyszczonego gardła przez gammy i solfeggia, na karb pierwszego wystąpienia policzyć nie można. Niech Jontek weźmie się gorliwie do szkoły Lablache'a, a może za parę lat zostać bardzo miłym tenorkiem salonowym.

Oboje wyżej wspomniani spiewacy, a przedewszystkiem Halka, posiadają jeszcze jeden wspólny błąd, zdradzający brak metody. Tym błędem jest naciskanie na wyraz, ze szkodą tonn. Prawie cała rola Halki była więcej mówioną niż spiewaną. Zaiste, dobry artysta wielką wagę do wymowy przywiązuje; u Dobrskiego, u Troszla jedna litera nie ginie, ale obok tego głos ich wychodzi z piersi pełny, potężny i wszystkie kąty sali wypełnia. Co innego skakać, a tańczyć; Jontek i Halka powinni pamiętać, że opera to nie wodwil.

Uwagi nad głosikiem Jontka, stosują się i do Zofii. Jej sopranik jest bardzo gładki i przyjemny, lubo słabiutki i dla sceny nieprzydatny. Popracowawszy, może zostać bardzo miłą *chanteuse des romances*.

Dzięki zdrowym płucom swoim, Janusz najsilniej przemawiał do uszu publiczności. Właśnie jednak z tego powodu nie były one mile głaskane. Janusz widocznie nie posiada wewnętrznego kamertonu — pierwszego warunku dla spiewaka i jego... hm!... głos chwieje się między podwyższoną i zniżoną intonacją, nie mogąc nigdy dojść do zgody z orkiestrą. Janusz przytem lubi poprawiać błędy Moniuszki, kładąc gdzie tylko może — fermaty, których w partycji niema, a nieznaną sobie sztukę spiewania *legato* zastępuje ciągłem *portamento*, co w okropny sposób drażni moje artystyczne nerwy, bo przypomina w łudzący sposób miauczenie kota, — Januszu, co znaczy to?

A Stolnik? a Dziemba? — Rzućmy na nich całun zapomnienia i zwróćmy się do orkiestry i jej dyrektora.

Czy orkiestra lwowska tak jest tylko do akompaniamentu przyzwyczajoną, że ani razu samoistnie odezwać się nie może? Czy może też w skutek licznych prób i przedstawień skrzypkom ręce omdlały, flecistom wargi spuchły, trębaczów piersi bolą? Weźmy np. ostatnie *Largo* w uwerturze. Wszak kompozytor nie bez celu *fortissimo* tamże przez *ffff* oznaczył?

Jeśli zaś członkowie orkiestry są tylko grajkami, to od czegoż dyrektor? Jego rzeczą jest pilnowanie ducha kompozycji; on powinien w danym razie powiedzieć; „panie X. nie żałuj smyczka, — panie Y. dmij w puzon ile tchu stanie...“ *Largo* wyżej wspomniane doszło zaledwie do *forte*, a w tempie zmieniło się na *Larghetto*.

Radbym także wiedzieć, dlaczego ustępy oznaczone *legato*, panowie skrzypkowie grają *détaché*? Jestto lekceważenie myśli kompozytora, lekceważenie piękna.

Pominąwszy, że pan dyrektor obciął połowę partycji — co znów może nie od jego woli zależało — pominąwszy, że artystyczne zadanie jego ograniczyło się na machaniu pałeczką (no to nie wielka sztuka!) — pytam tylko, dlaczego pan dyrektor tak pośpiesznie tą pałeczką machał? Czy mu pilno było do domu?

Prawie wszystkie tempa, szczególniej w chórach, były o sześć do dziesięciu stopni metronomu za szybkie. Wyjątek stanowi ostatnia arja Halki, którą pan dyrektor — czy ze względu na śpiewaczkę, czy też ze względu na *pizzicato* skrzypcowe, zastępujące harfę — z *moderato* rozwałkował do *adagio*.

Wyobrażam sobie Moniuszkę na niedzielnem przedstawieniu, uchylającego kapelusz i pytającego z najlepszą wiarą: „Za pozwoleniem .... nie wie pan, czyja to operetka?“

A teraz pytanie:

Czy opera polska we Lwowie ma przyszłość?

Najprzód: niema jej, dopóki istnieć będzie scena niemiecka.

Powtóre niema jej przy obecnym składzie personelu.

W rozbiór pierwszego punktu wchodzić nie będę. Symptomata tej chronicznej choroby lepiej odemnie znają sami Lwowianie.

Co do drugiego punktu:

Kiedy przyszło do wojny krymskiej między państwami zachodniemi i Moskwą, jakże sobie postąpiła mądrze dyplomacja niemiecko-austrjacka?

Wydano kilkaset milionów guldenów na demonstrację jałową, po to tylko i na to, aby się cofnąć i do ujemnych dojść rezultatów, jako to: rozdrażnić do żywego Moskwę, nie zadowolnić jej przeciwników, a zamiast zaskarbienia sobie przyjaźni Francji, ułatwić i przyśpieszyć sojusz i porozumienie włosko-francuzkie. Pomijając kampanię włoską, utratę Lombardji, nieprzyjście do skutku traktatu handlowego z Włochami, nieotrzymanie 400 milionów (tylko 10⅓), co można było uzyskać w 1848 roku przypominamy tylko, jak mylnie Austrja wtedy liczyła na pomoc Prus.

Czy mamy powiedzieć, że w r. 1863 człowiek takiej organizacji głowy, jak n. p. Cavour, byłby opuścił sposobność wzięcia inicjatywy w sprawie znanej, kiedy się znalazła po tej stronie i gotowość pomocy i dobre chęci państw zachodnich, i kiedy chodziło o to, ażeby dyplomacja austrjacka wydobyła i okazała tyle energii, ile najfatalniej później wydobyła w sprawie duńskiej, i w wojnie przeciw Danii, wspólnie prowadzonej z Prusakami?

Nie było instynktu, rozumu stanu w 1863 r. do akcji, gdzie przy pomocy państw, nie mogących Austrji wyzyskać w tej sprawie, szanse były po jej stronie — tak samo jak się nie znalazły te przymioty dodatnie, ażeby nie podejmować akcji (w Szlezwiku), która żadnych dla Austrji szans nie przedstawiała..., co przy lada zastanowieniu nie trudno było dopatrzyć. Gdy się już na serjo zanosiło na wojnę z Prusami, ani na myśl nie przyszło dyplomacji austrjacko-niemieckiej, że się toczą rokowania między włoskim a berlińskim gabinetem, w żadnej głowie nie powstała idea: czyby nie było na czasie, zbyć się, zrzec Wenecji, (gdzie ani jeden mieszkaniec nie był przychylnym Austrji), ugodzić się o sumę kilkusetmilionową tytułem wykupna i mieć fundusze na prowadzenie wojny i zarazem zapewnić sobie bierność Włoch, i rozporządzalność tej armii, która niepotrzebnie była dyslokowaną po fortecach i na prowincji w Weneckiem.

Obraz ten pobieżny, ale prawdziwy, powiada nam wyraźniej niż długie wywody, że kiedy niemieccy mężowie stanu w Austrji starej, absolutnej tak niefortunnie nawą państwową kierowali, czy się zwali Schwarzenberg, czy Buol, czy Rechberg, czy Mensdorff — to w teraźniejszym nowym ustroju monarchii, gdzie już nie sami Niemcy, jak dawniej rej wodzą, większą upatrywalibyśmy gwarancję dobrej, austrjackiej polityki zewnętrznej, gdyby przy wyborze jej kierownika „koloryt germański“ przestał być przywilejem.

Sprawy sejmowe.

XIV.

Cała frakcja ruska obradowała przez dni kilka nad sformułowaniem żądań, które poufnie przedstawić ma pan Ławrowski w komisji wysadzonej z sejmu do wniosku rządowego o zniesieniu obowiązku uczenia się drugiego języka krajowego. Co tam uradzono, nie wiemy jeszcze dokładnie. Ale na każdy sposób jak cała frakcja ruska obradowała nad sformułowaniem swych żądań, tak po przedstawieniu tych żądań przez pana Ławrowskiego w komisji, polscy członkowie komisji nie mogą sami nic a nic decydować, lecz odnieść się powinni do całego poselskiego koła polskiego, a dopiero koło całe niech rozpatrzy sprawę, i zdecyduje, co uczynić należy, czy i jakie żądania przyjąć, jakie w zamian żądania postawić i jakich rękojmi domagać się trzeba. Cokolwiek by komisja wniosła do sejmu bez poprzedniego odniesienia się do całego polskiego koła, wywołałoby spory zacięte i może jeszcze większe rozdrażnienie. Tak jak w łonie ruskiej frakcji na posiedzeniach posłów i nie-posłów przeprowadzono żarliwe rozprawy, nim zdołano sformułować swe żądania, tak i poza sejmem w łonie wszystkich polskich posłów przynajmniej, powinny te żądania przejść przez rozprawy, ażeby w sejmie uniknąć rozdwojenia między samymi Polakami, gwałtownych wystąpień i inkryminacji drażniących.

Co do wniosku rządowego, który wywołał wysadzenie komisji, frakcja ruska żąda, ażeby w szkołach ludowych, nauka drugiego języka krajowego nie była obowiązkową, natomiast w szkołach średnich ma być drugi język krajowy obowiązkowym.

Tymczasem w praktyce się pokazało dostatecznie, że obowiązkowość nauki drugiego języka krajowego w szkołach średnich, napotykała na największy opór i trudności, w szkołach zaś ludowych, same gminy ruskie upominają się o obowiązkowość drugiego języka krajowego.

W tych dniach ma złożyć do laski marszałkowskiej poseł Borkowski wniosek nieobesłania Rady państwa i wezwania delegatów, ażeby złożyli mandaty swe. Podpisy już miał zebrać. *A propos* tego wniosku, nadmienić musimy, że dzisiejszy *Organ demokratyczny* w imieniu własnem i w imieniu Towarzystwa demokratycznego wypiera się, jakoby on lub Towarzystwo demokratyczne popierało wniosek dr. Smolki, co do federacji czterech grup itd.

Organ demokratyczny i Towarzystwo demokratyczne popierać ma jedynie nieobesłanie Rady państwa. Ależ wniosek Smolki tylko z powodu, iż każe sejmowi uchwalać podział Austrji na cztery grupy, nie został odesłany do komisji, a szanowny *Organ* uderzył za to na sejm, a szanowne Towarzystwo demokratyczne uczyniło to samo na swem walnem zgromadzeniu! Nic a nic, ani słowem, ani *Organ*, ani Towarzystwo nie wspomniały, że się na wytknięty w wniosku Smolki cel nie zgadzają, a tylko zgadzają się na środek! Dopiero opamiętali się, gdy przy rozprawach klubu rezolucjonistów jak na dłoni wykazano jasno niedorzeczność projektu federacji dr. Smolki!

I czemuż wobec tego wyparcia się głównej treści wniosku dr. Smolki, są owe zaciekłe deklamacje *Dziennika Lwowskiego* i Towarzystwa demokratycznego, tak na cały sejm jak i na pojedynczych posłów, iż głosowali za odrzuceniem wniosku Smolki? Więc mieli uchwalać niedorzeczności, których się i zwolennicy dr. Smolki wypierają, niedorzeczności, oburzające wszystkie ludy w Austrji i w Węgrzech przeciwko Polakom?...

Dziennik Lwowski wnioskowi nieobesłania Rady państwa od siebie podsuwa teraz nowy cel. Przez nieobesłanie Rady państwa chce zdobywać takie stanowisko dla Galicji, jakie ma węgierska korona! Znowu bezsens — bo to jest niemożliwem. Węgrzy bowiem mają równorzędne stanowisko w federacji dwóch. Więc Galicji już tego samego stanowiska nadać nie można. Trzebaby pierwej odebrać Węgrom stanowisko, które zdobyli, i zmusić ich do wyrzeczenia się stanowiska równorzędnego z całą Przedlitawią, a do przyjęcia stanowiska trzeciego czynnika wobec dwóch, tj. mniejszości wobec większości! Jest to więc taki sam proceder jak w wniosku Smolki z tą różnicą, że w wniosku Smolki są cztery grupy, jedno państwo składać mające, a w nowym projekcie Organu są trzy grupy! w których ani Galicja nie może mieć tego stanowiska, które obecnie mają Węgrzy, ani Węgrzy nie mogliby zachować swych dotychczasowych praw!

Jeśli stronnicy teraźniejszej dyrekcji dowodzą, że Lwów jest zbyt małem miastem, aby w niem jakakolwiek opera utrzymać się mogła, jeśli mówią, że zmysł muzyczny nie przeniknął jesze ogółu tak dalece, aby byt opery był zapewnionym, jeśli wskazują na brak odpowiednich artystów, to na zarzuty te krótko odpowiem:

Mniejsze od Lwowa miasta zagraniczne, nie będąc w możności utrzymywania stałej trupy, powierzają zwykle przedsiębiorstwo teatru na sezon siedmiomiesięczny. Dyrektor obowiązany jest dawać pięć przedstawień na tydzień, z których dwa przypadają na operę, trzy na dramat lub komedję. W ciągu długoletniego pobytu w mieście, liczącem niespełna 35.000 ludności, i wcale nie słynącem z zamiłowania do teatru, przekonałem się, że ten dyrektor wychodził najlepiej, który nie szczędził starań i kosztów na sprowadzenie dobrych artystów.

Oszczędność na tym punkcie jest tak niewłaściwą, że dwóch dyrektorów zbankrutowało jedynie z oszczędności; trzeci zaś, który objął dyrekcję w najniekorzystniejszych warunkach, bo przy zupełnem zniechęceniu publiczności, płacił pierwszej śpiewaczce 600 złr., pierwszemu tenorowi 500 złr. miesięcznie (sumy ogromne na tak małe miasto) a mimo płacy tak wysokiej, obrachunek po skończeniu sezonu okazał ładną przewyżkę. I pokazało się wówczas, że przy dobrym składzie teatru, publiczność przestaje być obojętną, a pełna kieszeń dyrektora sowicie za wyłożone koszta wynagradza.

I o śpiewaków nie tak u nas trudno, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Konserwatorjum warszawskie wykształca corocznie zastęp, który dla braku odpowiednich miejsc, wegetuje w Warszawie i najczęściej ginie. Tam to, w konserwatorjum, a nie w chórach opery niech szuka artystów pan dyrektor lwowskiego teatru, a znajdzie ich pewnie z korzyścią dla siebie, z pożytkiem dla publiczności. Chcącemu nic trudnego. Zobaczylibyśmy wtedy, że w teatrze Skarbkowskim i dla opery polskiej miejsce się znajdzie.

Wł. Łoda.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Warszawa d. 20. września.

△ Udzielam wam nader ważnej wiadomości. Dyplomacja moskiewska rozpoczęła nową kampanię przeciw Austrji. Za pośrednictwem pruskiej junkierskiej partji, chcą sprowadzić pojednanie między dworem pruskim i austrjackim. Rachuby Moskali są następujące. Przez pojednanie dworów, wzmocni się w Austrji niemieckie stronnictwo. Ministrowie przedlitawscy, wystąpią z represaliami przeciw Czechom, Polakom i Słowieńcom, i przepaść, tworząca się między Słowianami a Wiedniem, stanie się tak wielką, że ugoda nigdy nie będzie mogła nastąpić. Centraliści ośmieleni poparciem Prus, będą się starali naruszyć i dualizm. Osłabienie więc Austrji na wewnątrz przez centralizm, opierający się na Niemcach, oto rachuba Moskali. Dyplomacja moskiewska niczego się bardziej nie lęka jak zgody ludów austrjackich z koroną, i teraźniejsze ministerstwo ma najgorliwszych wielbicieli w Petersburgu. Z tego powodu polecono z góry zaniechać jawnych agitacyj pansławiańskich między Słowianami austrjackimi, a działać wszelkiemi możliwemi środkami, z jednej strony drażniąc Niemców przeciw Słowianom, z drugiej strony podsycając zachcianki centralistyczne. Jakie środki użyte będą ku osiągnięciu tych celów, łatwo odgadnąć.

Ow chwili przekonania się, że dnie Napoleona III. są policzone, gorączkowa czynność panuje tu w sferach wojskowych. Wszystko ma być gotowe, aby w danym razie wojska moskiewskie mogły Prut przekroczyć. Słyszałem dygnitarza moskiewskiego, który powiedział: „Żeby Napoleon jeszcze parę lat pożył, gdyż w tenczas tylko dokonamy dzieła naszego w Austrji zapomocą Niemców“.

Rektor szkoły głównej warszawskiej, Mianowski, został uwolniony od obowiązków. Z nim zniknęła ostatnia podpora tej szkoły. Mianowski, zestarzawszy się wśród Moskali, znał ich i umiał miarkować dziką naturę Wittego; teraz będzie inaczej. Witte, zawiadamiając profesorów, iż językiem wykładowym ma być moskiewski, zapewniał, że wszystko czynić będzie, aby tę zmianę uczynić znośną. Błogosławiony kto wierzy. Nie znam przewrotniejszego człowieka nad Wittego.

Od jakiegoś czasu widoczny jest upadek ducha między tutejszą inteligencją. Wszyscy są pod wpływem panicznego strachu, gdyż niezawodną jest rzeczą, że i w sądach będzie wkrótce zaprowadzony język moskiewski. Toż samo stanie się i w kościele a zacząć mają od Lubelskiego i Augustowskiego.

Bieda się zwiększa, tylko pojedynczy kapitaliści jak: Ginsburg, Bloch, Kronenberg, robią świetne interesa.

Między uboższą klasą kobiet, Moskwa propaguje zepsucie za pośrednictwem policjantów i żołnierzy.

Literaci nasi, także są w wielkiej trwodze, dano im albowiem do zrozumienia, że z wprowadzeniem moskiewskiego języka do szkoły, urzędów i kościoła, ustanie potrzeba polskich produkcji piśmienniczych. Ciężko nam i duszno, a zdaje się, jakby w powietrzu grzmiał straszny okrzyk: *Vae victis!*

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie mimo suchego porządku dziennego nabrało w toku swoim większego znaczenia, a to głównie w skutek wniesienia naglącego wniosku radnego Wilda o nadanie honorowego obywatelstwa Janowi Matejce. Wnioskodawca kilku charakterystycznemi rysami skreślił zasługi artysty i znaczenie jego dla naszej ojczyzny wobec całej Europy, a Rada jednomyślnie uchwaliła jego wniosek. Na propozycję dr. Hoffmanna postanowiono bez zwłoki przystąpić do wykonania uchwały, a mianowicie p. burmistrz w towarzystwie radnych Śląskiego, Wilda i Żaaka mają jutro w sobotę na wieczorku powitalnym w sali ratuszowej, zawiadomić urzędownie o uchwale Rady miejskiej. Wygotowanie dyplomu i załatwienie rozmaitych innych formalności poruczono sekcji V.

Reszta spraw była mniejszej wagi. Na prośbę kapelmistrzów konsystujących obecnie w naszem mieście muzyk wojskowych, przyzwolono — w niedzielę dnia 3. bm. zamknąć cały ogród Jezuicki dla wyprawienia tamże na cel dobroczynny skombinowanego koncertu za opłatą wstępu. — P. Wojtawickiemu, dzierżawcy traktjerni w Jezuickim ogrodzie przydłużono na rok czwarty „wyjątkowo“ i „po raz ostatni nieodwołalnie“ uwolnienie od obowiązku złożenia kaucji dzierżawnej w kwocie 450 złr.

Radny Dąbrowski referował imieniem sekcji finansowej o bardzo korzystnym interesie, który na rzecz miasta został zawarty. Urzęda rogatkowe na Stryjskim i Wuleckim trakcie mieściły się dotąd w budynkach najmowanych za roczny czynsz 1400 złr. Budynki te zostały wystawione na sprzedaż ze strony właścicieli. Rada administracyjna dochodów niestałych weszła w targ z tymiż, i ugodziła te realności wraz z gruntami przynależnemi za 16.000 złr. do zakupienia na własność miasta. Rada zatwierdziła to kupno, które oprócz tańszego pomieszczenia urzędów rogatkowych przysporzy miastu możność lepszego wykonywania, przysługującego mu prawa propinacji za wspomnianemi rogatkami.

Podanie dyrekcji gimnazjum polskiego o subwencję na pomnożenie środków naukowych, doznało pod wpływem suspenzji sprawy objęcia tegoż gimnazjum na koszt gminy, nieprzychylnego przyjęcia. Prośbę dyrekcji zamiast załatwić bezzwłocznie, pozostawiono w zawieszeniu aż do rozstrzygnięcia tej sprawy, która wprawdzie stała na porządku dziennym, jednakowoż znowu została zepchniętą, i jest dopiero nadzieja, że na przyszłem posiedzeniu przyjdzie pod ostateczną obradę.

Z pomniejszych spraw, które po kilkotygodniowem czekaniu doczekały się wreszcie uchwały, zasługuje jeszcze na wzmiankę udzielenie przyrzeczenia obywatelstwa dr. filozofii, p. Adamowi Asnykowi, który się wykazał poświadczeniem filii banku anglo-austrjackiego, że posiada kapitał dochodowy, i że przeto nigdy zapewne nie będzie ciężarem gminy lwowskiej.

Dr. Milleret poruszył kwestję nowego numerowania domów i nowej nominacji ulic; zgodzono się, by dla dokończenia tej przerwanej przed kilku miesiącami historji, zebrać się raz na posiedzenie nadzwyczajne.

Celem wykonania uchwały co do Matejki, protokół posiedzenia został zaraz spisany i zatwierdzony; po nim nastąpiło posiedzenie poufne w sprawie obsadzenia miejsca jednego ingrosity magistratualnego.

Kronika.

— **Mianowania.** J. E. minister skarbu mianował Macieja Ramach, komisarza finansowego pierwszej klasy we Lwowie, radcą finansowym i powiatowym dyrektorem skarbowym w Przemyślu.

— **Warzelnię soli w Kałuszu** wydzierżawił rząd nie Adamowi hr. Potockiemu, jak nas wczoraj mylnie zawiadomiono, lecz Alfredowi, tj. tej samej spółce, która wydzierżawiła już dawniej kałuskie kopalnie kali. Głównym powodem wydzierżawienia warzelni była niewygoda, jakiej doznają zwykle dwa przedsiębiorstwa działające na jednem miejscu. Zachodzą często starcia, jak n. p. o robotników, których chce pozyskać jedno i drugie przedsiębiorstwo, a tym sposobem paraliżują się wzajemnie. Z czysto ekonomicznych względów zatem wydzierżawił rząd warzelnie soli w Kałuszu przedsiębiorstwu dla wydobywania kali pragnąc przez jednolity zarząd fabryczny usunąć wspomniane niedogodności.

— **Czesko-słowiańska Beseda** odbędzie się w sobotę dnia 2. października w salach Strzelnicy miejskiej. Bliższych informacyj zasięgnąć można w magazynie kapeluszów p. Fiali, naprzeciw kościoła jezuitów.

— **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się we wtorek wieczorem w magazynie kolei Czerniowieckiej. Był tam właśnie zajęty robotą młody kotlarz Porębski, kiedy wjechała lokomotywa i zgniotła go na śmierć.

— **Wybuch Etny.** Z Katanii donosi telegram z dnia 28. zm. o nowym wybuchu Etny na jej wschodnim stoku. Dwa przepyszne strumienie lawy rozlewają się ku miasteczku Vale de Bueturin.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** W niedzielę dnia 3. bm. odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa prawniczego w wielkiej sali ratuszowej o godzinie 4tej popołudniu. Przedmioty obrady:

1. Podanie petycji do Wysokiego sejmu krajowego względem zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego na wszechnicy we Lwowie.
2. Wniosek w przedmiocie statystyki krajowej.

Z Wydziału Towarzystwa prawniczego.

— **Wieczorki czwartkowe** Towarzystwa prawniczego rozpoczną się ponownie z dniem 7. bm. zawsze o godz. 6. wieczór w Czytelni Towarzystwa, umieszczonej w lokalnościach Izby adwokackiej. O czem się członków Towarzystwa zawiadamia.

Z Wydziału Towarzystwa prawniczego.

— **Także postęp.** Donoszą, że cesarz na propozycję ministra wojny pozwolił wojskowym austrjackim nosić brody.

— **Dr. Teofil Ziemba**, który habilituje się na docenta filozofii przy wszechnicy tutejszej, ogłosił właśnie swą rozprawę habilitacyjną pod tyt.: *Locke und seine Werke.* — Rozprawa ta napisaną jest w języku niemieckim, bo większość profesorów wydziału filozoficznego, mająca rozstrzygać o kompetencji habilitanta, nie umie po polsku. Rozumie się jednak samo przez się, że dr. Ziemba zamierza wykładać w języku polskim, i że w razie opozycji profesorów Niemców, uzyska do tego, podobnie jak dr. Liske, pozwolenie od ministerjum. Na wydziale prawniczym już kilku młodych ludzi objęło katedry i chlubnie na nich dowodzą, że są w kraju tacy, którzy potrafią zastąpić profesorów Niemców. Na wydziale filozoficznym, gdzie grono profesorów postanowiło przyjmywać tylko drukowane rozprawy habilitacyjne, jest to dopiero drugi przykład. Spodziewamy się jednak, że wkrótce będziemy mogli podać ich więcej do wiadomości publicznej.

— **Oświadczenie p. T. Merunowicza,** dawnego współpracownika naszego, umieściliśmy pozawczoraj. Z naszej strony dodać możemy, że pan Merunowicz w honorowy sposób rozwiązał stosunek swój do Wydawnictwa. Co do innych współpracowników dodać jednak musimy, że jeden z nich faktycznie co do polityki krajowej, jeszcze za swego współudziału w naszem piśmie, innego był przekonania, niż redakcja.

Pan Jan Lam bowiem był za nieobsyłaniem Rady państwa i pod nieobecność głównego redaktora, napisał bardzo stanowczy i sierdzisty artykuł, ażeby więcej nie wysyłać delegacji do Rady państwa. Naczelny redaktor wróciwszy do Lwowa, gdy już *Gazeta* z tym artykułem szła do druku, nie mógł już cofnąć zupełnie tego artykułu, lecz polecił dodać uwagę, że to artykuł nadesłany, niezgodny z przekonaniem redakcji, więc w następnym poda nad nim swe uwagi. Również *Gazeta* nie chciała wziąć odpowiedzialności za pana Lama artykuł przeciw delegacji podczas nieobecności głównego redaktora napisany, a o który delegacja wystosowała potem znaną odezwę do redakcji. Pan Lam więc wziął odpowiedzialność na siebie, i oświadczył, iż sam jako autor stanie przed sądem honorowym. Sądu honorowego dotąd nie było, lecz większość delegacyjna z panem Ziemiałkowskim na czele powinna o tem pomyśleć i z panem Lamem się rozprawić.

Słusznie więc potem napisał p. Lam w *Dzienniku Polskim*, że on ciągnął do Sasa a *Gazeta* gdzieindziej.

Co do pana Rogosza, oświadczamy, że nie dla różnicy zdań, lecz dlatego, że nie chciał podjąć się korekty *Gazety*, do czego go właściciel przeznaczał, ustąpił z Redakcji.

— **Dla odparcia pogłoski**, jakobym ja starał się o miejsce przy redakcji *Dziennika Polskiego*, to znowu, jakoby mnie takie miejsce ofiarowano, oświadczam, że to wszystko jest zupełnie zmyślone. Z mojej strony byłaby to dezercja, niedająca się niczem nawet upozorować — a między założycielami i organizatorami *Dziennika Polskiego* zbyt wielu liczę osobistych przyjaciół, aby nawet myślano o robieniu mi podobnej propozycji. *Platon Kostecki.*

Proces ks. Bobikiewicza. Dalszy ciąg wieczornego posiedzenia we środę dnia 22. b. m. Sąd przystępuje do zarzutu trzeciej zbrodni, a mianowicie do zarzutu przeniewierzenia się na 100 reńskich.

Prezydujący. Jesteś pan oskarżony o zbrodnię przeniewierzenia się na 100 reńskich. Co pan masz na swoją obronę?

Ks. Bobikiewicz. Na budowę nowej cerkwi w Wasiuczynie, fundusze były szczupłe. Dbały o pospiech i piękność wznoszącej się świątyni, pewnego razu będąc w Knihiniczach — w którym roku, nie pomnę już dobrze, lecz zdaje mi się, że w 1867 — spotkałem bogobojnego Hrynia Adamowa *vulgo* Mangoldem zwanego, i mówię doń: Daj setkę na chwałę Bożą. Bogobojny Mangold wnet na to przystał, pod jedynym warunkiem odprawiania mszy świętej dwa razy do roku na jego intencję za życia i po śmierci jego. Zadość czyniąc danej obietnicy, Hryń Mangold wkrótce nadesłał mi ofiarę swoją w jednej 100guldenowej sztuce przez gospodarza wasiuczyńskiego, Hrynia Michalnka. Wychodząc z cerkwi po Zielonych świętach, w czerwcu tegoż roku, nadybałem kilkunastu gospodarzy, naradzających się, zkąd dostać pieniędzy na dostateczne pokrycie kosztów budowy. Mówię tedy im: Nie troszczcie się, nie frasujcie, Bóg łaskaw; ja mam 100 reńskich Mangolda; na cerkiew one pójdą. Zabierzcie z sobą Pankiewicza i spieszcie na probostwo.

W kwadrans potem byłem już w domu, a za mną przyszli gospodarze z malarzem. Weszliśmy do mieszkania, żona moja była w ogrodzie, nie tracąc więc czasu, posłałem po nią, by dała pieniądze, a sam tymczasem siadłem do napisania kwitu z odebranych 100 reńskich. Trzeba wiedzieć, że ja nigdy nie miałem pieniędzy u siebie; żona moja utrzymywała kasę. Otóż gdy powróciła z ogrodu, prosiłem ją, aby mi dała ten banknot 100guldenowy. Jakaż była moja przykrość, gdy zamiast spodziewanych 100 reńskich przyniosła mi 28 tylko! Mówię do niej, co to znaczy? A ona w odpowiedzi tłumaczy mi się, że nic nie wiedząc, co to za pieniądze, myślała, że to nasze, i jako takie w niedawnej swej podróży wyekspensowała. Pieniędzy w domu natenczas nie było więcej. Co tu robić?! Mówię tedy do Pankiewicza, że tak a tak, że nie jestem w stanie całych 100 reńskich mu oddać. A Pankiewiczowi bardzo pilno trzeba pieniędzy — zafrasował się więc nie mało, a nareszcie odzywa się w ten sens: Niech ksiądz proboszcz da mi choć te 28 reńskich, abym miał co pokazać chłopom, bo oni powiedzieli, że jeżli proboszcz da 100 guldenów, to i oni dołożą ze swoich, drugie sto. Zrobiłem według żądań jego, dałem 28 reńskich, obiecując resztę później, Pankiewicz kwit podpisał, i wyszedłszy do chłopów, powiadam: „Dałem 100 reńskich, teraz i wy dajcie.“ W dziesięć dni potem znów spotykam grupę chłopów. Co to? potrzeba może znów pieniędzy? pytam. — „A tak, proszę jehomości“. Wracam więc do domu i oddaję resztę.

Prezydujący. Malarz inaczej powiada. Twierdzi on, że gdy przyszedł na probostwo, ksiądz go zaprowadziłeś aż do trzeciego pokoju; tam on znalazł już gotowe odliczone na stole 28 reńskich, a ksiądz go prosił, by przyjął te 28 za 100, kontentował się 28 zamiast 100, i podpisał kwit zawczasu sporządzony. Malarz objaśnia, że aż mu się zaćmiło w oczach na taką propozycję, lecz będąc zależny od księdza co do robót przy cerkwi, nie śmiał się sprzeciwiać i zrobił, co mu kazano.

Ksiądz. To fałsz wierutny. Malarz w spółce z chłopami; przez złość, że pilnowałem, aby w terminie roboty, według kontraktu, pięknie i dobrze wykończył — tak na mnie gada.

Prezyd. Przypominam księdzu proboszczowi, że w pierwotnych swych zeznaniach, przy śledztwie, utrzymywałeś pan, jakoby z tej przyczyny nie dałeś mu od razu całych 100 reńskich, żeś się obawiał, by nie zarwał. Wójt Mandziuk albowiem miał przed panem się uskarżać, że mało zrobił a dużo już pieniędzy wybrał.

Ksiądz. To napisano przez pomyłkę, ale rzeczywiście tak było, jak dzisiaj opowiadam. Nigdy nie spodziewałem się, aby podejrzenie oszustwa mogło na mnie paść. Gniewałem się na żonę, iż wyekspensowała bez mojej wiedzy. Nie miałem zamiaru oszukać. Przecież swoich dałem 250 reńskich do składki na koszta budowy. Mangold dał na moje ręce, do mnie należało odprawiać msze święte; mo-

głem z temi pieniądzmi robić, co chciałem, dać w tym lub innym czasie.

Prezyd. Ludzie mówią, że ksiądz proboszcz wcale nie dawał 250 reńskich; ale nie o to rzecz teraz idzie. Proszę powiedzieć, czy gmina upominała się kiedy o banknot bogobojnego Mangolda?

Ksiądz. Broń Boże, nigdy. I gdybym nie pokłócił się z malarzem o powolność roboty i wykonanie warunków kontraktu, to bym nie popadł w podobne podejrzenie. Malarz mię czerni.

Dalej na różne zapytania, stosowne do toku sprawy, ksiądz objaśnia, że malarza dawniej nie znał, że malarz sam prosił, aby na osobności dać mu te 28 reńskich, że wójta nie było, gdy dawał te pieniądze, że nie wie, gdzie się podziało pokwitowanie Pankiewicza, a nakoniec, że z dobrej i nieprzymuszonej woli powiedział artyście o tych 100 guldenach. Były one w jego rozporządzeniu — mógł zatem z niemi zrobić, co żywnie mu się podoba.

Przywołany świadek, Hryń Mangold, mieszczanin z Knihynicz, wyznaje, że ofiarował nie dla księdza, lecz na cerkiew, na malowidła, rzeźbę, kamień, słowem, na co będzie potrzeba. Jak użył tych pieniędzy ksiądz? nie było mu wiadomem.

Wysoki sąd zadawalnia się krótką odpowiedzią poczciwego Hrynia, pozwala mu odejść a natomiast każe przywołać malarza Pańkiewicza Jakóba.

Artysta wchodzi. Jest to postać niepospolita swą pospolitością. Ubrany czarno; odzienie dość porządne, noszone przez klasę, do inteligencji należącą; chustka czarna, grubo obwiązuje szyję, nie świeci z pod niej ani rąbek kołnierzyka; brak mankietów u rękawów koszuli, wąsy i broda średnich rozmiarów, palce u rąk bardzo długie, stopy płaskie i długie, a buty jeszcze dłuższe. Wchodząc nadaje sobie wyraz twarzy spokojny, uśmiechnięty. Odpowiada z ugrzecznieniem, z uznaniem czci, należącej dla Wysokiego sądu. Usiadł nareszcie na podanem krześle. Wciąż zaciera ręce, a nogi podkurczone pod krzesłem pochował.

Prezydujący. Niech nam pan powie o zajściu swojem z księdzem proboszczem Bobikiewiczem.

Pankiewicz. Zaraz, wnet wszystko powiem przed Wysokim sądem!

Zatarł ręce, odchrząknął, nogi pod krzesłem jeszcze lepiej skurczył i zaczął *ab ovo*. Jak to on wędruje po świecie, szukając roboty; jak to ciężki kawałek chleba, jak to on bywał po różnych miejscach i jak to nie jedno doświadczył. Bedąc w Lipicach dolnych, gdzie na chwałę bożą cerkiew upiękniał, posłyszał o nowobudującej się cerkwi w Wasiuczynie. Pospieszyć do Wasiuczyna, skontraktować robotę — było to jego obowiązkiem. obowiązkiem względem siebie, żony i drobiazgu małżeńskiego. Na pierwszym zaraz wstępie nie podobał się mu srodze ks. Bobikiewicz. Zgodził się on z nim za 1.550 złr. z dodatkami w mieszkaniu, opale, mięsie i furmankach do podróży po złoto, farbę, srebro malarskie potrzebnych, lecz musiał przystać na warunek księdza, że pokwituje go z odebranych 200 złr. Zamiast tedy 1550 spodziewanych, dostał naprawdę tylko 1350 złr. Lecz cóż było robić? musiał przystać; jeśli Buonarotti nie zechce malować sklepienia kaplicy Sykstyńskiej, to gotów go zastąpić Sanzio. Przystał więc. Pocieszał go wprawdzie ksiądz, że te 200 idealnych reńskich będzie mógł z łatwością umieścić w rachunkach, częścią na karb rzeźby, częścią na karb malowideł kładąc. Ale to mu nie robiło wielkiej ulgi, tak samo jak druga księdza pociecha, aby zrobił tanim kosztem, to jest trochę z partacka, a szczególnie: „Złota mało trzeba dawać, jedno pomalować, drugie pogruntować, ko jak dużo złota to nie ładnie — fe parafiańszczyzna i więcej nic.“ I malował, tynkował on dwa lata już przeszło, gdy po raz dwudziesty okazała się potrzeba ekspensu na farbę i złoto. Rzeźbiarska robota była już prawie na ukończeniu. Poszedł do Rady i prosi o pieniądze. Gmina odpowiada, że jak ksiądz odda 100 złr. Mangolda, to i ona da 100 złr. Poszli do księdza.

Wójt z drugim gospodarzem zostali na ganku. „Ja wszedłem z księdzem do pokoju“, powiada dalej Pankiewicz, zaszliśmy aż do trzeciego. Tu ksiądz pokazując już przygotowane na stole 28 złr. każe mi je wziąć, a kwit podpisać na 100. Musiałem zadość uczynić woli proboszcza, podpisałem, i tak jak mnie nauczył trzymając banknoty w garści tak, aby je widać było wyszliśmy do chłopów na ganku, którym ksiądz powiedział te słowa: „Ot dałem 100 złr. Mangolda — dajcież wy i wasze 100 złr.“ Chłopi uwierzyli. Wyszedłszy od księdza Pankiewiczowi żal się zrobiło straconych pieniędzy, udał się więc po radę co tu robić, do djaka Filipa Karmana, który mu odradzał występować przeciw księdzu, wyrażając nadzieję, że kiedyś mu odda resztę. W skutek tego Pankiewicz był cicho kilka tygodni, lecz gdy mu ksiądz B. inne przykrości robił, objawił chłopom, co się stało, ci zaraz postanowili zebrać Radę gminną, zaprosili księdza i cała rzecz się odkryła. Na Radzie gminnej Pankiewicz pokłócił się z księdzem, który mu aż kijem groził. Ksiądz wychodząc z Rady, w gniewie powiedział do zgromadzonych: „Każdemu zasie do tych pieniędzy — ja swoje daję.“ Lecz wkrótce potem oddał mi resztujące 72 guldenów.

Prezydujący. Dlaczegoś pan zaraz nie upomniał się o swoje? Dlaczegoś pan podpisał zakwitowanie na 100 złr., odebrawszy tylko 28. Nie trzeba było podpisywać, ksiądz nie miał prawa pana do tego przymusić.

Pankiewicz (zacierając ręce, czas długi milczy, a potem z grzecznym uśmiechem). Proszę Wysokiego sądu... proszę Wysokiego sądu, podpisałem dlatego, że ksiądz mówił, że to tylko pożyczka.

Nie skończył, nie mógł dokończyć, przestraszony z dumionym i badawczym wzrokiem, który członkowie Wys. sądu na raz w nim utopili. Prezydujący aż powstał, radca Kolasiński także, adjunkt sądowy dr. Frendel raptem zwrócił głowę głowę od papierów, które przeglądał, zastępca prokuratora bystro spojrzał i chwycił za binokle, dr. Rulf, poprawił okulary i oko i ucho wytężył. Wszyscy byli w oczekiwaniu wielkiem, co powie artysta.

Prez. Co powiadasz pan, że ksiądz mowił?

Pankiewicz (coraz więcej zdetonowany). I, to nic proszę Wys. sądu... to tak sobie.

Prez. Jak to, to tak sobie. Pan wyraźnie powiedziałeś teraz, że ksiądz obiecywał panu otwarcie, przy podpisywaniu kwitu, oddać resztę później, gdy tymczasem z początku swego dzisiejszego opowiadania, jakoteż i w zeznaniach protokolarnych śledczych, na prawdziwość których przysięgałeś, ani wzmianki o tem niema.

Pankiewicz. Proszę Wysokiego sądu... ja wtenczas zapomniałem... Ale teraz przypomniałem... (nogi jeszcze więcej poskurczane, coraz częściej zaciera ręce).

Prezyd. Mój panie, tu nie ma żartów. Będziesz pan karany jako krzywoprzysiężca.

Pankiewicz (blady). Wysoki sądzie...

Prez. Mów pan prawdę. To wypowiedzenie teraźniejsze pańskie nie jest zgodne z prawdą. Tak gadasz pan teraz, boś podmówiony.

Pankiewicz milczy.

Prezyd. Zastanów się pan i wyznaj.

Pankiewicz milczy i coraz bledszy.

Prezyd. Kto pana podmówił, kiedy i gdzie, abyś uczynił zeznanie przychylne dla księdza?

Pankiewicz (po długiem wahaniu). Wysoki sądzie! Człowiek jakiś... człowiek radził mi, abym księdza nie zabił...

Prez. Któż to taki, kiedy, gdzie?

Pankiewicz milczy, zmalał tak na krześle, że go nie znać prawie.

Prez. Mów pan prawdę.

Pankiewicz. Wysoki sądzie, ja straciłem pamięć.

Prez. Proszę księdza proboszcza wydalić się z sali, a pan mów.

Pankiewicz. Jakiś człowiek, żyd podobno, wczoraj na korytarzu spotkał mię i obiecu....

Prez. Co obiecując?

Pankiewicz. Proszę Wys. sądu, ja pamięć straciłem. Niech Wysoki sąd wypuści mnie do jutra. Jutro przypomnę i powiem.

Prez. Proszę zaraz powiedzieć.

Pankiewicz. .... I obiecywał mi za to robotę w Stanisławowie. Jak ten żyd wyglądał, nie wiem bo było przy świecach, a na korytarzu dziś ciemno.

Prez. Przypomnij sobie pan, kto to był taki i jak wyglądał.

Pankiewicz. To był katolik, był to pan jakiś, ale jak wyglądał..... Wysoki cesarsko-królewski sądzie ja jutro powiem, proszę mię puścić do domu, ja sobie przypomnę.

Prez. Powiedz pan stanowczo, żyd był, czy pan?

Pankiewicz (po długiem milczeniu). Pan.... takie ot miał wąsy, a tu hiszpanka...

Prez. Jak się nazywał?

Pankiewicz milczy.

Prezyd. Jak się nazywał?

Pankiewicz oniemiał.

Prez. Jeszcze raz, jak się nazywał?

Pankiewicz... Jabym prosił czasu, zdaje mi się naprzykład, że do jutra sobie bym przypomniał.

Prezydujący. Jeszcze raz pytam, jak się nazywał ten pan?

Pankiewicz. Pani Miczkowska...

(Żywe poruszenie publiczności, głośne śmiechy. Biedny Rafael wasiuczyński zbladł jak ściana.)

Prezydujący. Gdzie mieszka ta p ni?

Pankiewicz. Ona mieszka za świętym Łazarzem.

Przywołany napowrót ks. Bobikiewicz, powiada, że zeznanie to malarza jest zupełnie fałszywem. Że go żadna pani nie podmawiała. On o tem pierwszy raz słyszy. Pierwsze powiedzenie na korzyść jego, trzeba przypisać natchnieniu Boga.

Prezyd. Raczej pan powiedz natchnieniu złego ducha, bo Bóg nie uczy kłamać wbrew prawdzie zaprzysiężonej.

Ksiądz Bobikiewicz zamilkł — nic na to nie odpowiewiedział.

Zastępca prokuratora wnosi ze względu, że Pankiewicz popełniwszy tylko co zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywego świadectwa przy ostatecznej rozprawie, w myśl postępowania karnego podlega natychmiastowemu uwięzieniu.

Wysoki sąd po naradzie odbytej w przyległej sali, przychyla się do wniosku zastępcy prokuratora, i daje rozkaz uwięzienia Pankiewicza, którego w ten moment odprowadzają do aresztu.

Na tem się skończyło o godzinie 8½ wieczorem, 9te posiedzenie Wysokiego sądu w sprawie ks. Bobikiewicza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Rozporządzenie** ministerjum handlu z dnia 22. września 1869 względem zaprowadzenia kart korespondencyjnych w granicach monarchii austrjacko-węgierskiej.

Za porozumieniem z król. węgier. ministerjum handlu wydawane będą od 1. października b. r. ze strony zarządu pocztowego karty korespondencyjne, za pomocą których krótkie pisemne doniesienia do wszystkich miejsc austrjacko węgierskiej monarchii bez różnicy oddalenia za stałą opłatą dwóch krajcarów przesłane być mogą.

Co do sprzedaży, wydawania i sposobu użycia tych kart ogłasza się następujące postanowienia:

1. Stemplowane karty korespondencyjne można nabyć we wszystkich urzędach pocztowych i trafikach za cenę dwóch krajcarów i należy je wysyłać bez żadnego opieczętowania.

2. Karty te mają być tak jak listy opatrzone wyraźnym adresem, w którym ma być podane dokładnie imie i nazwisko odbierającego, miejsce przeznaczenia, a jeżeli nie są adresowane *poste restante* także i mieszkanie odbierającego.

Miejsce przeznaczenia, jeżeli jest kilka miejsc tegoż nazwiska, ma być bliżej oznaczone dodaniem kraju albo powiatu, a jeżeli tam nie ma urzędu pocztowego, to trzeba wymienić urząd pocztowy do którego okręgu należy.

Adres ma być umieszczony na przedniej stronie karty.

3. Odwrotna strona karty służy do doniesień pisemnych.

Doniesienia te mogą być, podobnie jak adres, pisane atramentem, czarnym lub kolorowym ołówkiem i t. d., należy jednak starać się o to, ażeby pismo było wyraźne i trwałe.

4. Karty te można posyłać tylko do miejsc leżących w obrębie austrjacko-węgierskiej monarchii i to tak samo jak listy frankowane.

Za rekomendowanie tych kart płaci się zwykłą taksę rekomendacyjną. Markę za rekomendowanie należy przylepić na odwrotnej stronie obok słów: „Miejsce dla pisemnych doniesień.“

5. Za odesłanie karty korespondencyjnej w inne miejsce a nie to, które na adresie wskazanem było, toż samo za powrotną przesyłkę karty na miejsce oddania nie płaci się żadnej taksy.

6. Za wręczenie karty płaci się w miejscu, gdzie niema erarjalnych listonoszów, jeden krajcar.

7. Urząd pocztowy nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za treść doniesienia.

Urzęda pocztowe mają jednak polecenie, by jak się to dzieje z listami zwykłemi, opatrzonemi w niestosowne dodatki na adresie, tych kart korespondencyjnych, których doniesienie zawiera w sobie nieprzyzwoitość, obrazę honoru lub inny jaki zamiar karygodny, dalej nie odsyłały a względnie nie doręczały.

8. Zamiana kart korespondencyjnych, które przed oddaniem na pocztę przez nieuwagę lub przypadek stały się nieużytecznemi, następuje za złożeniem jednego krajcara w ten sam sposób i pod temi samemi warunkami, które ustanowione są przy zamianie popsutych kopert listowych.

Wiedeń dnia 23. września 1869.

Wiedeń dnia 27. września. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1598 sztuk, węgierskich 597 szt. reszta z niemieckich prowincyj — razem 2.462 sztuk wołów. Płacono za galicyjskie czyli mołdawskie woły liche po 29 ztr. do 30 złr., lepsze 31 złr. do 32.50, węgierskie zaś stajenne 33 do 34 złr. Zostało niesprzedanych 150 sztuk wołów.

J. Krzysztofowicz, Café Stierböck, Leopoldstadt

Ostatnie wiadomości.

Nowego koziołka wywrócił *Czas*. Pozawczoraj pisaliśmy, iż w poselskiem kole rezolucjonistów, posłowie, należący do klubu rezolucjonistów są w mniejszości. *Czas* ztąd robi wniosek: A więc inni z klubu wystąpili, i ztąd radość wyraża. Ci inni nie należeli wcale nigdy do klubu. Koło rezolucjonistów od razu utworzyło się tak z większości posłów, nienależących do klubu, jak z mniejszości członków klubu. A po uchwaleniu programu istotnie wystąpiło trzech, którzy programu podpisać nie chcieli — lecz natomiast przystąpiło 6, którzy program przyjęli, chociaż do jego uchwalania nie należeli i nie należą do klubu.

Kiedyż z swojej podstępnej walki opamięta się *Czas?*

Wiener Zeitung ogłasza mianowanie pana Józefa Szujskiego zwyczajnym profesorem historji polskiej, z wykładem polskim, przy krakowskim uniwersytecie.

Jan Witoszyński, tytularny sekretarz nadworny, mianowany rzeczywistym sekretarzem nadwornym przy Najwyższym trybunale.

Na posiedzeniu morawskiego Wydziału krajowego dnia 29. z. m. wszyscy członkowie jego, a między tymi Sturm, Ryger i Vanderstass oświadczyli się przeciw bezpośrednim wyborom do Rady państwa.

Telegramy z Pragi donoszą pod d. 29. zm., że stronnictwo deklarantów w sejmie zamierza przesłać cesarzowi promemoria o ogólnym rezultacie wyborów; albo znów, że uchwaliło jednogłośnie wydać publiczny manifest lojalności z zastrzeżeniem stanowiska deklaracyjnego. Marszałek krajowy czeski miał przesłać sejmowi oświadczenie, iż nie będzie mógł być obecnym na otwarciu sejmu. Spodziewają się w Pradze przybycia hr. Beusta w czasie sejmu.

Posłowie węgierscy są już zawiadomieni, że pierwsze posiedzenie sejmu węgierskiego odbędzie się d. 16. bm.

Według berlinskiej ministerjalnej *Prov. Corr.* królewicz pruski uda się z Wiednia do Włoch a ztamtąd w podróż na Wschód i na otwarcie kanału Suezkiego. Podróż ta potrwa dwa miesiące.

Hr. Bismark nie powróci do Berlina na zbliżającą się sesję sejmową.

Według telegramu *Pressy* z Paryża dnia 29. z. m., mianowanie br. Werthera ambasadorem pruskim u dworu francuzkiego przyjęto w tamtejszych kołach urzędowych dość chłodno, z powodu antecedencyj tego dyplomaty.

Patrie dowiaduje się, iż książę Genueński przyjąłby koronę hiszpańską w tym razie tylko, jeśliby miał za sobą większość dwóch trzecich części głosów w kortezach.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 30. września. Sejmy czeski i morawski zostały otwarte. Posłowie narodowości czeskiej nie przybyli; mimo to oba sejmy miały komplet.

Drezno d. 30. września. Izby zostały otwarte. Mowa tronowa konstatuje poważanie, jakie Saksonia posiada u zagranicy i w Związku Północnym. Związek ze swej strony przyrzeka Saksonii skuteczne wsparcie, przy ścisłem zachowaniu granic, pociągniętych konstytucją związkową między prawami związku a prawami pojedynczych państw jego.

Paryż d. 1. października. Ciało prawodawcze będzie wprawdzie nie na d. 26. października, ale w listopadzie zwołane.

Kursa z dnia 30. września 1869.

godz. 2. min. 20 popołudnin.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 88¼. Akcje banku anglo-austr. 296.—. Anglo węg. 92.— Akcje Karola Ludwika 246.50. Kolej siedmiogrodzka 159.—. Kolej południowa 244.—. Kolej alfoldzka 164.—. Kolej państwowa 372.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 193.—. Kolej węg półn.-wsch. 150.75. Kolej północna 208.50. Kolej Rudolfa 159.50. Kolej węg. wschodnia 84.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 71.—. Losy 1864 r. 111.75. Kolej Nadcisańska 245.—. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 30. września 1860,

godz. 6. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka —.—. Akcje kredytowe 255.75. Akcje banku anglo-austrjackiego 269.50. Bank obrotowy 111.50. Akcje Karola Ludwika 246.50. Kolej południowa 244.75. Franko-austr. 101.25. Akcje banku bud. 55.50. Kolej wschodnio-północna —.—. Akcje banku ludowego 69.—. Kolej Elżbiety 180.—. Losy 1860 r. 92.50. Napoleondor 9.78. Losy 1864 r. —.— Banku jeneraln. —.—. Usposobienie chwiejne.

Paryż. Renta 3% 71.07. Lombardy 501. Amerykańskie obligi —.

Berlin. Moskiewskie banknoty 75¾. Akcje kredytowe 105¾. Lombardy 135. Galicyjska kolej 102. Rumuńska 70¼. Kolej państwowa 205½. Na Wiedeń 82½. Usposobienie —.

Wrocław. Pszenica 84. Żyto 64. Owies 34. Rzepak ozimy *loco* 248. Koniczyna —.

Kolej wschodnia.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 30. września

	A. W. zlr.	ct.
Renta w papierze	59	00
Renta w srebrze	67	90
Losy z roku 1860	92	50
Akcje Banku nar.	705	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	256	50
Londyn 10 fnt. szterlingów	122	20
Dukat cesarskie sztuka	5	81
Srebro za 100 złr. w. a.	120	00

Cennik giełdy we Lwowie dnia 30 września

	Płacą w. a. złr.	cnt	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	243	00	245	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	192	00	194	00
Banku hyp. g. z wpł. 4%	00	00	100	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	85	00	90	00
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	9[illegible]	[illegible]	91	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	50	78	50
Banku hypot. galic. 6%	87	50	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	00	00	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	71	60	72	10
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ke. Bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	71	5	78
Dukat cesarski	5	75	5	82
Napoleondor	9	75	9	83
Półimperjał rosyjski	9	85	10	03
Rubel srebrny rosyjski	1	84	1	92
„ papierowy „	1	52½	1	53½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	81½
Srebro	119	75	121	50

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	8	75	9	00
Żyto	160	5	00	5	20
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	75	5	00
Owies	100	2	80	3	00
Kukurudza	170	4	80	5	25
Hreczka	140	4	25	4	50
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	14	00	14	25
Lnianka	150	10	80	11	00
Groch	180	5	00	5	25
Łój	100	31	50	32	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	55	00	60	00
Spirytus	wiadro	13	00	13	25

Wiedeń 29. września 1869.

	Płacą złr.	ct	Żądają złr.	ct.
Renta austrjacka notami oprocentowana	58	90	59	10
„ „ srebrem	67	90	68	10
Oprocentowane Obl. ind. niż. austr.	91	00	92	00
„ „ „ węgierskie	77	00	78	00
„ „ „ chor. i slaw.	81	50	82	50
„ „ „ galicyjskie	71	50	72	25
„ „ „ bukowińskie	00	00	00	00
„ „ „ siedmiogrod.	75	50	76	25
Losy.				
Obligacje gal. pożyczki głod. z r. 1866	00	00	00	00
Losy pożycz. z r. 1839 (całe)	229	50	230	50
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	00	00	00	00
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	97	00	97	50
„ „ „ 1864 po 100 „	111	25	111	75
„ Zakładu kredyt. po 100 złr.	158	00	158	50
„ ks. Salm	39	50	40	50
„ hr. Palfy	27	00	29	00
„ ks. Klary	32	50	33	50
„ hr. St. Genois	30	00	31	00
„ ks. Windischgrätz	21	50	22	50
„ hr. Waldstein	21	50	22	50
„ Rudolfa	15	50	16	50
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn. do los.	97	25	97	75
w walucie austr.	92	60	93	00
Galic. Zakł. kred. 4%	00	00	00	00
Gal. Banku hipotecznego 6%	00	00	00	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	00	00	00	00
Akcje bankowe i przem.				
Gal. bank krajowy	00	00	00	00
Banku narodowego austr.	705	00	707	00
„ anglo-austr.	286	00	287	00
Zakł. kred. dla h. i przem. po 160 złr.	2[illegible]3	75	254	25
Kolei półn. Ferdynanda	2070	00	2080	00
„ Karola Ludwika	244	50	245	00
„ Czerniowieckiej	193	50	194	50
„ Prior. kolei Kar. Lud. za 100 I. em.	99	50	100	50
„ „ Lw. Czern. za 100 (1867)	87	00	88	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondor	9	78	9	79½
Augsb. 100 złr. nr.	101	30	101	50
Frankf. n. M. 100	101	30	101	60
Hamb. 100 mark.	89	70	89	85
London 10 fnt. st.	122	20	122	30
Paryż 100 frank.	48	45	48	55
Paryż 29. września.				
Renta 3%	71	07	00	00

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 38 rano.
„ „ o „ 10 „ 34 wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. o „ 4 „ 35 rano.
„ „ „ „ o „ 3 „ 42 wieczór

— Do dzisiejszego numeru naszego pisma dołączamy **Prospekt** wydawnictwa *Czytelni ludowej* na rok drugi 1869 i 70. Z prospektu tego dowiadujemy się o smutniejszym zaprawdę stanie usposobienia Galicjan, o tej niesłychanej oziębłości i obojętności na wszystko, co najbliżej cały naród obchodzić winno, aniżeli spodziewać się tego było można. Wydawnictwo mimo rozwinięcia całych zasobów energii, mimo poświęcenia pracy i materjalnych zasobów, zaledwie zdołało sobie zyskać 200 prenumeratorów w pięciomilionowej Galicji dla *Czytelni ludowej*.

Jedyne to pismo dla ludu, w roku ubiegłym obejmowało 60 arkuszy ścisłego druku, ozdobionego licznemi drzeworytami, zastosowanemi do treści i wcale nieźle wykończonemi za 4 złr., a kosztować by mogło nierównie taniej, gdyby się była znalazła dostateczna liczba prenumeratorów.

My z tego miejsca oddając cześć zasługom wydawnictwa w osobach Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i p. Aleksandra Nowoleckiego za podjętą pracę około oświaty ludowej, zachęcamy ich jeszcze do wytrwałości, pewni, że dziś czy jutro, prace te zyskają uznanie i wydadzą owoce; nie wątpimy bowiem, że przecież znajdzie się i u nas choć tysiąc obywateli rozumiejących rzecz, którzy będą chcieli być mecenasami literatury ludowej. Liczba taka prenumeratorów, chociażby nie zdołała pokryć strat dotąd przez wydawnictwo poniesionych, na przyszłość jednakże przynajmniej zapewniłaby istnienie rzeczonemu pismu.

Panu Józ. Naw.
w Wrocławiu.

Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy otrzymałem list anonim, w którym mię ktoś uwiadamia, że twój Lud: zawiązał tajemny stosunek miłosny, przytaczając na dowód tego ustęp z listu jego, pisanego do jakiejś Ewy, który brzmi następująco:

„Patrząc na twe łzy i cierpienia przezemnie spowodowane, czuję sobie ciężkie wyrzuty, lecz zdobyć się na krok, któryby cierpienia twoje chwilowo powiększył lecz oraz koniec może położył wszystkim, zdobyć się żadną miarą nie mogę nie powinienem. — Ofiara powinna zawsze odpowiadać celowi: a ja miałbym potargać węzły najświętszej miłości dla czczych rachób ludzi? miałżebym popełnić zbrodnię wobec Boga, ażeby sobie zjednać ich uznanie? O nigdy! Niechaj nas rozłączą na czas jakiś: rozdzielić nie są nas w stanie! Władza ich jest ograniczona.

Ufny w zwycięztwo świętej sprawy zostawiam jej rozstrzygnięcie czasowi licząc na pomoc Wszechmocnego, na którą starajmy się zasłużyć. Wiecznie Twój."

Proszę Cię racz mi odpisać w *Dz. Pozn.* jak mam z chłopcem postąpić, a ja tym czasem będę się starał odkryć stosunek, i przekonać się czy rzeczywiście osoba ta warta jego przywiązania. 3092 1—1

Ściskam Cię serdecznie twój przyjaciel i brat *T. S.*

POMIESZKANIE

o 8 pokojach na 1. piętrze z kuchnią strychem i piwnicą także ze stajnią lub bez tej, jest do najęcia przy ulicy Pojezuickiej pod l. 64 ³/₄. 2941 3—3

JAN BALKO

poleca swój od 30 lat we Lwowie istniejący, największy dotąd skład pod l. 2³/₄

fortepianów, pianin, orszestrjonów i innych instrumentów najznakomitszych fabrykantów z **gwarancją**

na 5 lat

o 10% niżej cen fabrycznych.

Przyjmuję także stare fortepiana w zamian i wypożycza instrumenta wszelkiego rodzaju za umiarkowanem wynagrodzeniem. 3063 1—10

L. 21745 ex 1869. 2960 3—3

Obwieszczenie.

licytacja na dostawę rur żelaznych do wodociągów.

Magistrat krol. stol. miasta Lwowa podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że w celu zabezpieczenia dostawy lanych rur żelaznych do wodociągów miejskich mianowicie:

A) **dwucalowych sześć stóp długich rur** 200 sztuk prostych z mufami trzymających każda po 50 fnt. wagi wiedeńskiej, 10 wizytyrek nowej konstrukcji każda 60 fut w. wied., 10 wizytyrek winklowych każda po 50 fnt. w. wied., 20 rur krzywych z mufami każda po 58 fnt. w. w. i 20 muf każda po 7. fnt. w. w.

B) **trzycalowych dziewięć stóp długich rur** 300 sztuk prostych z mufami, każda po 125 fnt. w. w., 15 wizytyrek nowej konstrukcji każda po 146 fut. w. w. i 10 muf każda po 10 funtów wagi wiedeńskiej:

C) **czterocalowych dziewięć stóp długich rur** 200 sztuk prostych z mufami każda po 160 fnt w. w. i 15 muf każda po 15 fnt. w. w.

dnia 30. września 1869 o godz. 10. przed południem w biurze budowniczem magistratu publiczna licytacja przez oferty przeprowadzoną zostanie.

Mających chęć wziąć udział w tem przedsiębiorstwie zaprasza się z tym dodatkiem, że w ofercie cena wynagrodzenia od jednego cetnara wagi wied. wyraźnie postawiona i takowej 5% wadjum w gotówce lub papierach procentowych podług kursu dołączonem być musi. Prócz tego podaje się do wiadomości, że rury li z fabryk Krompachu lub Cieszyna dostarczane bzć mają, że ciśnienie trzech atmosfer wytrzymać muszą, że nadmiar czyli przewyżka w wadze wynagrodzoną nie będzie, i że rury ważące niżej 10% nie zostaną przyjęte. Cały zapas rur musi do końca listopada 1669 być dostawionym.

Bliższe warunki mogą przed licytacją w biurze budowniczem Magistratu być przejrzane.

Lwów dn.a 14. września 1869.

SÓL p. PENNES.

Wielu lekarzy w Paryżu przepisuje takową dla przygotowania kąpieli **pobudzających, krzepiących i roztwarzających.** Każda prawie apteka w Paryżu posiada pudełka tej soli dla zastąpienia kąpieli **alkalicznych, żelaznych, jodowych, siarczanych i morskich.** Słynny dr. Raciborski w Paryżu udzielił wraz z innymi najznakomitszymi lekarzami chlubne zaświadczenie tej preparacji i zaleca ją jako silny czynnik terapeutyczny zewnętrzny w słabościach **lymfatycznych i żółciowych** dla przywrócenia **energii muszkułom i nerwom.** Skład główny w Paryżu na ulicy de la Sorbonne, 4; we Lwowie w aptece pana Piotra Mikolascha; w Brodch u pana Michała Kullaka; w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego. 3000 7—8

TRUMNY KRUSZCOWE

z c. k. uprzyw. fabryki

A. M. Beschornera i Sp.

w Wiedniu. 2985 1—2

które się względem **wytrwałości, wytworności i taniości** od wszelkich innych takich fabrykatów różnią, są w wielkim wyborze po *po cenach fabrycznych* w każdym czasie do nabycia. Zamówienia telegraficzne uskuteczniają się natychmiast. Główny i jedyny Skład tychże utrzymuje firma: ***A. Opuchlak,*** we Lwowie pod l. 47. m.

Pierwsza nagroda **medal złoty.** | **Uwieńczone nagrodami** | Pierwsza nagroda **medal srebrny.**

od Wys. ces. król. rządu **wielokrotnie wypróbowane** — wyłącznie uprzywilejowane **i jedynie niezawodne**

PRZYMYKADŁA na PRZECIĄG POWIETRZA
do drzwi i okien,

sprzedaje się pod gwarancją kilkoletniej trwałości po bardzo tanich cenach: wałek do okien 4 cnt. za łokieć, a wałek do drzwi 6 i 10 cnt. za łokieć (polakierowane na biało, brunatno, czerwono i dębowo)

W składzie fabrycznym w Wiedniu, Kolowratring Nro 12.

Zamówienia z prowincji w wielkich i drobnych ilościach załatwiają się jak najszybciej. Do każdej przesyłki dołącza się zawsze drukowana instrukcja, podług której każdy może je sam przytwierdzić do drzwi i okien, tak że bynajmniej nie przeszkadzają otwieraniu lub zamykaniu takowych.

Ochrona przeciw zaziębieniom | 3019 2—10 ***J. Popelarz.*** | Największa oszczędność drzewa.



Garretta siewniki rzędowe,

Victoria-Drill Schneitlera et Andréego w Berlinie — Carowa c. k. uprzyw. **siewniki do buraków,** na 3, 4 lub 5 rzędów — Smytha **siewniki szerokorzutowe** z systemem łyżkowym — **Siewniki na koniczynę** podług dr. Bernardiego,

Pługi anglo-amerykańskie
Przetrząsacze do siana i grabie konne
Przyrządy do **pługów parowych** i bron
Patentowane kotły bezpieczeństwa
} ze słynnej fabryki J. i F. Howarda w Bedford

zaleca i utrzymuje na składzie fabryka machin rolniczych

JULIUSZA CAROWA, **Smichów 24 w Pradze.**

Reprezentacja dla Galicji u J. Borgenichta w Tarnowie.

Cenniki gratis i franko. 3002 21—48

Teoretycznie i praktycznie usposobiony

Nauczyciel prywatny

pełniący ten obowiązek przez kilka lat z zadowoleniem osób interesowanych, tudzież mogący się pochlubić znakomitą rekomendacją — poszukuje umieszczenia przy dzieciach kształcących się do szkół gimn. lub norm. Bliższa wiadomość W. I. poste restante Drobobycz. 2988 1—1

Młody, inteligentny człowiek, lat 33, kawaler, obznajomiony praktycznie z gospodarstwem postępowem, poszukuje umieszczenia, jako rządca, rachmistrz, albo kontrolor także przyjmie posadę administratora wydzierżawionego majątku albo koniuszego przy większym stadzie. Łaskawe zgłoszenia adresować uprasza do „Ajencji Asekuracji krajowej" w Buczaczu. 1—3

Od wydawnictwa
„Pamiętników jen. Dwernickiego."

Ponieważ druk ›Pamiętników jenerała Dwernickiego‹ wkrótce będzie ukończony, upraszamy osoby, które raczyły się zająć rozpowszechnieniem przedpłaty, aby uzbierano pieniądze, lub pozostałą resztę biletów niesprzedanych, zechciały **najdalej do dnia 15. października b. r.** do ›Biura Towarzystwa naukowo-literackiego we Lwowie‹ łaskawie odesłać. 2981 1-2

L. m. 2101. 2961 3—3

Rozebranie

budynku (dawniej kościoła) pokarmelickiego w drodze przedsiębiorstwa.

W celu rozebrania budynku pokarmelickiego przy ulicy Halickiej obok c. k. sądu karnego we Lwowie położonego, rozpisuje się niniejszem publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych na dzień 12. października 1869 o godz. 12. w południe w biurze budowniczem magistratu lwowskiego.

Cena fiskalna obliczona jest na 6203 złr. 69 ct. w. a. i obejmuje robotę całkowitego rozebrania budynku z fundamentami, oraz z należytem posortowaniem i poskładaniem uzyskanego materjału na placu przyległym z pominięciem odwozu rumowiska, który ze strony miasta w własnym zarządzie wykonany zostanie.

Chęć mający wziąć udział w licytacji, winni swoje oferty, zaopatrzone w 10% wadjum t. j. 620 złr. w. a. na dniu wyżoznaczonym najdalej do godz. 12. w południe do rąk komisji licytacyjnej złożyć, a w ofertach cenę żądanego wynagrodzenia wyraźnie słowami wypisać.

Oferty niedokładne, niezawierające przepisanego wadjum lub później wniesione, zostaną bez uwzględnienia.

Bliższe warunki licytacyjne jako też plan, wymiar i kosztorys rozebrać się mającego budynku, są w biurze budowniczem do przejrzenia.

Lwów dnia 12. września 1869.

Une jeune veuve qui parle la langue française, hongroise, et allemande, desire a reçevoir la plaçe d'une gouvernante ou' d'une dame de société dans une maison honorable. **L'information** rue Liczakow **Nr. 436** chez Mr. le preire **Charles Martinek, parterre.** 2983 3—3

Księgarnia

ŻUPAŃSKIEGO w Poznaniu

otrzymała **wyłączny debit na Galicję** dzieła pod tytułem:

Dzieje narodu polskiego

dla ludu polskiego i młodzieży, napisał ***Józef Chociszewski.***

Wydanie ozdobione licznemi obrazkami. Cena egzemplarza 48 cnt.

Wszystkie **księgarnie we Lwowie** przyjmują zamówienia. 2989 1—3

Wiadomość dla lekarzy.

SYROP Dra FORGET

Sirop du Dr FORGET używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw **kaszlom uporczywym, katarom, kokluszowi, nerwowej irytacji naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym.** Lekarze paryscy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można w Paryżu u Dr. Chable, rue Vivienne. 36; w Krakowie u Brunona Miczyńskiego, w Warszawie w składzie materjałów aptecznych Galla, we Lwowie jedynie w aptece **Piotra Mikolascha**, w Brodach u p. Michała Kullaka.

Cena flaszki 1 złr. 80 cnt., z opakowaniem 2 złr. w. a. 2792 37—?

PIECE KRĘGOWE

do wypalania cegieł, wapna, wyrobów glinianych, cementu i gipsu

patentowane dla **Hoffmanna i Lichta**

oszczędzają dwie trzecie części paliwa, ogień daleko jednostajniejszy, aniżeli piece dawnej konstrukcji. Można przy nich używać wszelakiego paliwa. Przeszło 500 takich pieców znajduje się już w użyciu w rozmaitych krajach. Bliższych wiadomości, opisów, rysunków, zaświadczeń i t. p., udziela się bezpłatnie.



Berlin, *Kesselstrasse* Nr. 7. — **Berlin, *Kesselstrasse* Nr. 7.**

Fryd. Hoffmann,

budowniczy, przewodniczący niemieckiego Stowarzyszenia ku fabrykacji cegieł i t. p. ***Berlin, Kesselstrasse Nr. 7.*** 3045 8—?

Wyłącznymi moimi reprezentantami dla krajów c. k. Austrjackich są: p. **Leopold Maciejowski** c. k. cywilny inżynier przysięgły **w Wiedniu** Theresianumgasse Nr. 4; p. **Th. Reuter** inżynier **w Pradze,** villa Kounka Westbahnhof; p. **A. Sichmon** inżynier **w Peszcie** Waiznergasse 17. Panowie ci udzielają objaśnień ustnych i na piśmie.

Uwiadomienie.

W myśl §. 11. ustawy dodatkowej, **odbędzie się w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich dnia 12. października b. r. o godzinie pól do 12. zrana** uroczyste posiedzenie, na którem zdana będzie publiczności sprawa z całorocznych czynności Zakładu.

Uwiadamia się o tem wszystkich, którym narodowy ten Zakład obojętnym nie jest, a którzy raczą uważać niniejsze ogólne zaproszenie za imienne. 3081 1—3

Lwów dnia 1. października 1869.

Kurator.

C. k. wyłącznie uprzywilejowany **prawdziwy bezwonny** smaczny olej z tranu wątrob.



(Leberthran-Oehl.)

Ten jedyny c. k. wyłącznym przywilejem, więcej niż od trzynastu lat istniejącym, zastrzeżony Olej z tranu wątrobiego, którego naturalny skład i lekarska siła lecznicza, szczególniej w zajęciach piersi i płuc, niemniej przeciw szkrofułom, gruczołom i wyrzutom skórnym, przez ciągłe próby, tak w ogólnym szpitalu, jako też w innych publicznych i prywatnych zakładach leczniczych w Wiedniu, niemniej przez dokładny rozbiór dokonany przez profesorów, chemików patologicznych i sądowo krajowych, bezsprzecznie dowiedzioną została, a który na przytoczone choroby od dawna już jako najwyborniejszy środek uznany został, odznacza się pomiędzy wszystkiemi w handlu znachodzącemi się tranami wątrabowemi, nietylko przez swą czystość i swój przyjemny smak, ale szczególnie, że wolnym jest od wszelkich smrodliwych wstręt wzbudzających składników, a tem samem łatwym jest do zażywania przez delikatnych pacjentów i dzieci.

Świadectwa o dobroci i skuteczności tego prawdziwego Oleju tranowego z wątroby miętusowej wystawione przez profesorów i lekarzy, leżą w moim kontoarze do przejrzenia i są częściowo umieszczone w prospekcie dodawanym do każdej flaszki.

Jedna butelka (trójkątna z białego szkła, z oddanym napisem, białą cynową kabzlą opatrzona) kosztuje 1 złr. w. a.

3014 1—28

Wilhelm Maager,
w Wiedniu I. Bäckerstrasse Nr. 12.
(dawniej **Korbuly et. Com.**

W Galicji i Bukowinie następujące Składy c. k. uprzywilejowanego prawdziwego bezwonnego i smacznego Oleju z tranu wątroby miętusowej:

w KRAKOWIE: apt. **Fl. Sawiczewskiego** i Handel p. **J. N. Waltera** — we Lwowie apteka p. Z. Ruckera — w Tarnowie Jan Czemeryński, aptekarz „pod Aniołem" — w Tarnowie Sara Wolff — w Buczaczu Stef. Kercel — w Czerniowcach J. Weiss, Wilh. Alth — w Kołomyi M. Bolchower, Sam. Herrmann Dawid Kramer. — w Kossowie Kamil Mordko — w Monasterzyskach J. Lipschitz — w Nowym Sączu S. Lichtmann — w Oświęcimiu L. Grzesicki — w Suczawie Bracia Józefowicze — w Zaleszczykach Józef Kodrebski.

Kijachtyński

SKŁAD HERBATY
DOMU ZLECEŃ ROLNIKÓW

w Czerniowcach. 3056 6—12

Ma swoje składy:
w Czerniowcach (główny skład) ulica Pańska Nr. 470; we Lwowie u ***Jaskólskiego*** na placu Marjackim; w Krakowie u ***St. Zawadzkiego*** w domu komisowym. Oprócz tego w Borszczowie, Bochni, Buczaczu, Brzezy, Bogdanówce, Cieszanowie, Czortkowie, Dębicy, Dobromilu, Dunajowie, Frysztaku, Gorlicach, Gródku, Grzymałowie, Horodence, Jaworowie, Kossowie, Limanowie, Kołomyi, Mostach Wielkich, Podgórzu, Przemyślu, Raju, Rohatynie, Ropczycach, Sądowej Wiszni, Stanisławowie, Samborze, Starem Mieście, Sanoku, Stojanowie, Tarnowie, Tłumaczu, Turce, Zborowie, Złoczowie, Żółkwi, Żurawnie, Żywcu, Bełzie i Jaśle. — Ceny: Lansin wyborowy funt ros. 3 złr.; Cesarska perłowa funt ros. 4 złr.; Lansintian-pechian fnt ros. 4 złr.; Lansin-Pecha fnt ros. 5 złr. Wszelkie przesełki od 1 fnt zaczą wszy z Głównego składu w Czerniowcach *franco.*

NA SEZON JESIENNY i ZIMOWY

pierwszy magazyn galanteryjny

A. Steifa Synów

róg ulicy Jezuickiej Nr. 175²/₄ we Lwowie

poleca niniejszem jak najuprzejmiej po umiarkowanych cenach w niezrównanym wyborze towary zimowe jako to; **Plaidy angielskie, chustki, szale, kapelusze, czapki, kapuzy damskie, pończochy, szkarpetki etc.**

Obfity wybór **dywanów** we wszystkich wielkościach, **kap gobelinowych, koców i kocyków** z jedwabnym włosem, **rękawiczek** najlepszych mężkich i damskich — **Cachner szalików i krawatek, obuwia, kaloszy mężkich i damskich.**

Największe składy towarów galanteryjnych drewnianych, bronzowych i skórzanych **Biżuteryj** złotej i Imitacji — **Srebra chińskiego, zegarów** stołowych, budzików. — **Nożów perfumerji, mydeł** i wszelkich pachnideł z pierwszorzędnych fabryk angielskich i francuzkich **gorsetów** paryzkich, **Wachlarzy** balowych i drewnianych, **deszczochronów, kufrów, torb,** wszelkich przyrządów podróżnych i myśliwskich.

Największy skład broni

Lancaster, Lefoucheux rewolwerów i pistoletów pokojowych, z fabryki Lebedy w Pradze. Komisowe składy **lamp naftowych** braci Brünner w Wiedniu i **kas ogniotrwałych** Fryderyka Wiese w Wiedniu. Obstalunki listowne jak najakuratniej i odwrotną pocztą uskuteczniają się. 3077 1—1

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.